

MARCIN NAPIÓRKOWSKI

TURBOPATRIOTYZM

FRAGMENT

Kto mógł się wtedy spodziewać, że Polska Uśmiechnięta za chwilę potknie się o własne wyszczerzone zęby? Że się udławi tym orłem z czekolady. Że właśnie wtedy, kiedy byliśmy tacy weseli i zadowoleni z siebie, przesądził się nasz upadek. „Mamy nadzieję, że pan prezydent odsłoni tego pięknego orła” – zapowiada Magda Jethon.

I oto jest! Przeciska się przez tłum, by wdrapać się na mobilną scenę, na której czekają organizatorzy akcji. Za chwilę wypowie brzemiennie w skutki słowa, których nikt wtedy nie słuchał uważnie. Nikt nie transkrybuje jego przemówienia, nie przedrukują go gazety, po latach będę je odczytywał z kiepskiej jakości archiwalnego nagrania. A jednak te słowa oddają esencję patriotyzmu, który przez osiem lat z sukcesem proponowała Polakom Platforma Obywatelska, a wcześniej wiele innych partii nastawionych na przyszłość, modernizację, wyraźny proeuropejski kurs. Patriotyzmu, którego potencjał miał się wkrótce z dnia na dzień wyczerpać, pozostawiając grono zaskoczonych ekspertów, pozbawionych władzy polityków i nagle zdetronizowanych liderów opinii.

Proszę państwa, Polska to jest wielka rzecz! – zaczyna cytatem z klasyka Bronisław Komorowski. – Polska to jest także rzecz nas wszystkich. To jest nasze marzenie. I każdy może, a nawet powinien, cieszyć się z ojczyzny, cieszyć się z symboli narodowych, z polskiej flagi, z polskiego orła tak, jak mu w sercu gra. Byłe grała mu Polska w sercu!

W głębi serca zgadzam się z tymi słowami. Dość dobrze oddają one moje wyobrażenia o Polsce i patriotyzmie. A jednak słucham ich przytłoczony brzemieniem świadomości tego, co wkrótce nastąpi. I nie potrafię usłyszeć w nich nic poza groteską. Moja ukształtowana przez filmy animowane wyobraźnia każe mi widzieć w rękach prezydenta Komorowskiego łopatę, którą kopie dół pod sobą

i swoją partią, albo piłę motorową, którą z uśmiechem podcina gałąź, na której wszyscy siedzimy. I kiedy myślę, że już nie może być gorzej, zauważam, że zza pleców prezydenta co jakiś czas wygląda coś jakby wielki zielony muppet. To gigantyczna, kudłata pacynka orzeł. Zatrzymuję film, by się upewnić, że jest tam naprawdę. Niestety, to nie złudzenie optyczne.

„Orzeł może!” – wykrzykuje ktoś zbyt blisko mikrofonu, gdy Komorowski triumfalnym gestem unosi otrzymany właśnie czasomierz.

„Tu widać, że orzeł może bardzo wiele! Nawet ma podobno panować nad czasem. Dostałem piękny zegarek”.

Gdyby tak zegarek z orłem naprawdę pozwolił Komorowskiemu zapanować nad czasem! Gdyby mógł przenieść się z powrotem do 2013 roku na Krakowskie Przedmieście, by uniknąć popełnionych wtedy błędów... Dziś już dobrze wie, jak surowo bogowie karzą śmiertelników za znieważenie zwierzęcia totemicznego. Ale to znowu tylko szczeniackie fantazje, poważne jak zegarek z kreskówkowym orłem. A może zresztą już wtedy było za późno? Może Annuszka już rozlała olej słonecznikowy i wszystko było przesądzone?

Zapewne było przesądzone. Bo kilkanaście miesięcy wcześniej, 11 listopada 2011 roku odbył się w Warszawie pierwszy głośny Marsz Niepodległości. Choć wydarzenie to ma długą tradycję – środowiska narodowe rokrocznie demonstrują w stolicy już od lat dziewięćdziesiątych – to marsz reklamowany na plakatach trzema parami jedynek był pierwszym tak masowym. Szacuje się, że wzięło w nim udział dwadzieścia tysięcy demonstrantów. Był także pierwszym, który wzbudził tyle kontrowersji. Na długo przed wymarszem rozgłos zapewniły mu zapowiedzi blokady ze strony akcji Kolorowa Niepodległa.

Czekoladowy orzeł nie tylko nie pokonał Marszu Niepodległości. On dodał mu impetu, wzmacniając w przeciwnikach politycznych poczucie zakorzenienia w tradycji i związanej z tym wyższości. Narodowcom obraz różowego, tęczowego, czekoladowego wroga daje chłodną siłę szyderstwa i przewagę, jaką oryginał zachowuje wobec

nędznej podróbki. Posileni czekoladowym orłem patrioci rozpoczęli triumfalny pochód, który obserwujemy do dziś. Pożarli ptaka, by wkrótce schrupać także jego nieszczęsnego patrona. A wówczas rozpoczął się efekt domina. Niemożliwe stało się możliwe, niewybieralni zostali wybrani, skazani na przegraną nieoczekiwanie okazali się zwycięzcami i to nie tylko moralnymi. To, co uznawano za staroświeckie i nierokujące, stało się nagle naszą przyszłością. Role się odwróciły.

Skutecznie uprowadzony przez PiS patriotyzm rodem z Marszu Niepodległości stanowi dziś główny nurt w polskiej przestrzeni publicznej. Powielony na tysiącach patriotycznych koszulek, odtwarzany w kolejnych muzeach, nauczany w szkole i wychwalany z mównicy sejmowej; wykuty w kamieniu i ulepiony z szalonych pomysłów, obalający pomniki i wznoszący je na nowo, tropiący spiski i prowadzący badania historyczne. W jego sercu wciąż znajduje się synchroniczne defilowanie, jednoczenie sił w obliczu odwiecznego wroga i dbałość o czystość kategorii, tak by biel i czerwień nigdy nie zlały się w róż ani nie rozproszyły w tęczę. To właśnie o tym potężnym nurcie współczesnej polskiej kultury opowiada ta książka. Na jej potrzeby proponuję nazwać go turbopatriotyzmem.